

TRYBUNA LUDU

A

WARSZAWA, PL. STARYNKIEWICZA 7

ATENEUM
wydanie

1 2 6 6 05-1971
Nr z dn.

TEATR

Polska

prapremiera „Biesów”

„Biesy”. Adaptacja sceniczna Alberta Camusa powieści Fiodora Dostojewskiego. Przekład: Joanna Guze. Reżyseria: Janusz Warmiński. Scenografia: Lidia i Jerzy Skarżyński. Prapremiera polska w Teatrze Ateneum.

NA krótko przed swą śmiercią Albert Camus – uwielbiany pisarz młodej Francji i od dwu lat laureat Nagrody Nobla – opracował nie bez pośpiechu adaptację sceniczną „Biesów”. Na przedstawienia w Theatre Antoine w Paryżu padł niebawem cień tragicznej śmierci adaptatora, a zarazem blask jego niepomiernej sławy. Sukces sztuki był ogromny. Pewnik: że powieść Dostojewskiego jest genialna – wzbogaciła o drugi jakoby pewnik: że adaptacja Camusa jest genialna.

Tymczasem sprawa nie jest tak prosta, przeciwnie, jest zawiła. „Biesy” to powieść bardzo szczególna, genialna – to niesporne – wyraz ugruntowanego już wówczas w psychice pisarza lęku przed wyrotowcami i jego nienawiści do ruchów, w których dopatrywał się zagrożenia potęgi państwa i podstaw ładu społecznego. Konserwatywna – niełatwo określić jako reakcyjna – postawa Dostojewskiego w późniejszym okresie jego życia, a więc w tym, w którym powstały m.in. „Biesy” (1870) jest znana. W całym ruchu postępowo-rewolucyjnym ówczesnej Rosji widział wyrzekanie się Boga na rzecz ubóstwienia człowieka, co wydało mu się szatańskim źródłem wszelkiego i stęzonego zła. Przełożyć „Biesy” na język sztuki scenicznej to skondensować ową warstwę społeczno-filozoficzną poglądów autora w jej formalnej niemal a negdotycznej wymowie. Ulatnia się mistyka – albo przynajmniej schodzi na drugi plan, za to wysuwa się brutalnie na czoło potępienie ruchów rewolucyjnych, które wprowadziły skupiły się w umyśle pisarza w nienawiść do ich skrajnych manifestacji, ale musiały ogarniać zakres szerszy – i rzeczywiście ogarniały. Mimo że chodzi tylko o nihilistów i anarchistów – i że mówienie o reakcyjności „Biesów” byłoby też uproszczeniem – wymowa sztuki jest nieprzyjemna. Natłok frazesów o Bogu, a jednocześnie obraz inteligentów, którzy podburzają robotników, a sami w razie niebezpieczeństwa uciekają gdzie pieprz rośnie („pierwszą klasą”). To są sprawy, które budzą niechęć, niezależnie od fluktuacji ocen wartości samej adaptacji, która po dekadzie lat i nie we Francji, nie wydaje się tak znakomita, jak wówczas, gdy powstała. Przy tym Piotr Wierchowieński to tylko łajdak, mordujący z zimną krwią i haniebnie uciekający za granicę. Nienawiść zaślepiła. Przecież Nieczajew, który był pierwowzorem młodego Wierchowieńskiego, wydany przez

Szwajcarię carskim władzom, zgnił w kazamatach, twierdzy Pietropawłowskiej po 10 latach cierpień. To się stało, wprowadziło już po napisaniu „Biesów”, ale taki koniec mógł przewidzieć obiektywny obserwator.

Wierchowieńskiego gra ze spokojną, z piękną rodem determinacją Marian Kociniak. W roli jego ojca Stiepana wystąpił Jan Swiderski – i oświadczył sceną, wspólnie z Hanną Skarżanką jako Barbarą Stawrogin: oboje są znakomicie rosyjscy, z tej epoki od Dostojewskiego do wczesnego Gorkiego. Realistyczna postać z ubiegłowiecznej Rosji zarysowała Anna Seniuk, Elżbieta Kępińska zagrała przejmująco nieszczęśliwą Marię Lebiadkin (Bogusz Bilewski – zbyt ostro Kapitana Lebiadkina), Katorżnika Fiedkę zagrał wyrazicie Ludwik Pak. Bardzo ważną w sztuce, jak i w powieści, rolę spełnia Kiryłow, ofiara obłędu filozoficznego, żalony samobójca: trudne i dość niewdzięczne zadanie wypełnił Władysław Kowalski w sposób godzien wielu pochwał.

Janusz Warmiński jest doświadczonym i pełnym inicjatywy reżyserem. Biorąc na warsztat adaptację Camusa nie poprzestał na jej materiale, lecz rozbudował pewne wątki, powiększając też rolę Narratora – którego tekst spokojnie, a precyzyjnie wypowiada Ignacy Machowski, tu i ówdzie zresztą mieszając się na chwilę do akcji. – Warmiński starał się też usilnie, by ta sceniczna powieść – rzeka miała jednak swe napięcia dramatyczne. Czasem mu się to udawało, choć nie zdołał ułoknąć streszczenia – a więc i spłykania – materiału z Dostojewskiego.

A Stawrogin, postać jeszcze bardziej skojarzona w „Biesach” niż Wierchowieński? Krzysztof Chmielec ma bardzo dobre wejście i dobre rozegranie się. Ale później wraca do swej manieri mówienia sobie a muzom. Może to i słuszne: spowiedź, jaka składa przed światobliwym Tichonem (Jerzy Kaliszewski) jest sprawą prywatną, intymną, widzowi nie do niej: nie będą obcy dopuszczeni do strasznych tajemnic serca Stawrogina.

JASZCZ

prapremiera „Biesów”

„Biesy”. Adaptacja sceniczna Alberta Camusa powieści Fiodora Dostojewskiego. Przekład: Joanna Guze. Reżyseria: Janusz Warminski. Scenografia: Lidia i Jerzy Skarżyński. Prapremiera polska w Teatrze Ateneum.

NA krótko przed swą śmiercią Albert Camus – uwielbiany pisarz młodej Francji i od dwu lat laureat Nagrody Nobla – opracował nie bez pośpiechu adaptację sceniczną „Biesów”. Na przedstawienia w Theatre Antoine w Paryżu padł niebawem cień tragicznej śmierci adaptatora, a zarazem blask jego niepomiernej sławy. Sukces sztuki był ogromny. Pewnik: że powieść Dostojewskiego jest genialna – wzbogacono o drugi jakoby pewnik: że adaptacja Camusa jest genialna.

Tymczasem sprawa nie jest tak prosta, przeciwnie, jest zawiła. „Biesy” to powieść bardzo szczególna, genialna – to niesporne – wyraz ugruntowanego już wówczas w psychice pisarza lęku przed wywrotowcami i jego nienawiści do ruchów, w których dopatrywał się zagrożenia potęgi państwa i podstaw ładu społecznego. Konserwatywna – nieraz określana jako reakcyjna – postawa Dostojewskiego w późniejszym okresie jego życia, a więc w tym, w którym powstały m.in. „Biesy” (1870), jest znana. W całym ruchu postępowo-rewolucyjnym ówczesnej Rosji widział wyrzekanie się Boga na rzecz ubóstwienia człowieka, co wydało mu się szatańskim źródłem wszelkiego i stęzonego zła. Przełożyć „Biesy” na język sztuki scenicznej to skondensować ową warstwę społeczno-filozoficzną poglądów autora w jej formalnej i niemal anegdotycznej wymowie. Ulatnia się mistyka – albo przynajmniej schodzi na drugi plan za to wysuwa się brutalnie na czoło potępienie ruchów rewolucyjnych, które wprawdzie skupiły się w umyśle pisarza w nienawiść do ich skrajnych manifestacji, ale musiały ogarniać zakres szerszy – i rzeczywiście ogarniały. Mimo że chodzi tylko o nihilistów i anarchistów – i że mówienie o reakcyjności „Biesów” byłoby też uproszczeniem – wymowa sztuki jest nieprzyjemna. Natłok frazeów o Bogu, a jednocześnie obraz inteligentów, którzy podburzają robotników, a sami w razie niebezpieczeństwa uciekają gdzie pieprz rośnie („pierwszą klasą”). To są sprawy, które budzą niechęć, niezależnie od fluktuacji ocen wartości samej adaptacji, która po dekadzie lat, i nie we Francji, nie wydaje się tak znakomita, jak wówczas, gdy powstała. Przy tym Piotr Wierchowieński to tylko łajdak, mordujący z zimną krwią i haniebnie uciekający za granicę. Nienawiść zaślepia. Przecież Nieczajew, który był pierwowzorem młodego Wierchowieńskiego, wydany – przez

Szwajcarię carskim władzom, zgnił w kazamatach twierdzy Pietropawłowskiej po 10 latach cierpień. To się stało wprawdzie już po napisaniu „Biesów”, ale taki koniec mógł przewidzieć obiektywny obserwator.

Wierchowieńskiego gra ze spokojem, z piekłą rodem determinacją Marian Kociniak. W roli jego ojca Stepana wystąpił Jan Swiderski – i oświadczył scenę, wspólnie z Hanną Skarżanką jako Barbarą Stawrogin: oboje są znakomicie rosyjscy, z tej epoki od Dostojewskiego do wczesnego Gorkiego. Realistyczna postać z ubiegowiecznej Rosji zarysowała Anna Seniuk, Elżbieta Kępinska zagrała przejmująco nieszcześliwą Marię Lebiadkin (Bogusz Bilewski – zbyt ostro Kapitana Lebiadkina). Katorznika Fiedkę zagrał wyrazicie Ludwik Pak. Bardzo ważną w sztuce, jak i w powieści, rolę spełnia Kiryłow, ofiara obłędu filozoficznego, żalosny samobójca: trudne i dość niewdzięczne zadanie wypełnił Władysław Kowalski w sposób godzien wielu pochwał.

Janusz Warminski jest doświadczonym i pełnym inicjatywy reżyserem. Biorąc na warsztat adaptację Camusa nie poprzestął na jej materiale, lecz rozbudował pewne wątki, powiększając też rolę Narratora – którego tekst spokojnie, a precyzyjnie wypowiada Ignacy Machowski, tu i ówdzie zresztą mieszając się na chwilę do akcji. – Warminski starał się też usilnie, by ta sceniczna powieść – rzeka miała jednak swe napięcia dramatyczne. Czasem mu się to udawało, choć nie zdołał uniknąć streszczania – a więc i spływania – materiału z Dostojewskiego.

A Stawrogin, postać jeszcze bardziej skojarzona w „Biesami” niż Wierchowieński? Krzysztof Chamec ma bardzo dobre wejście i dobre rozegranie się. Ale później wraca do swej manery mówienia sobie a muzom. Może to i słuszne: spowiedź, jaką składa przed światobliwym Tichonem (Jerzy Kaliszewski) jest sprawą prywatną, intymną, widzowi nie do niej; nie będą obcy dopuszczeni do strasznych tajemnic serca Stawrogina.

JASZCZ